

O potrzebie waloryzacji idei demokracji w polskiej kulturze politycznej

Od co najmniej sześciu stuleci upowszechnia się w świadomości polskiej przekonanie o szczególnym stosunku Polaków do wartości demokratycznych, przejawiającym się nawet w ukształtowaniu dominującego w kulturze politycznej osobliwego stereotypu Polaka demokracji. Zawsze miało ono korzystnie wyróżniać społeczność polską wśród innych narodów i społeczeństw. Już bowiem w wiekach średnich Polska wyprzedzać miała wiele krajów europejskich, często o wyższym poziomie cywilizacyjnym, wprowadzając demokratyczne urządzenia ustrojowe oraz utrwalając w społeczeństwie zasady demokratyczne, na przykład wolności i równości, choć w obrębie jednej tylko warstwy – szlachty. Stale także rozwijano w polskiej kulturze umysłowej różne systemy poglądów i projekty budowy nowego społeczeństwa, w którym miały się ostatecznie urzeczywistnić zasady wolności, demokracji, republikanizmu, humanizmu itp. Jednakże nie ugruntowały się one silnie w postawach i zachowaniach społeczeństwa polskiego, skoro znaczna dziś jego część nie uznaje demokracji za najlepszą formę więzi społecznej, współzycia ludzi i metodę rządzenia. Stale pojawiają się pokusy i dążenia autorytarne. Tym bardziej że wcześniejsze, dwudziestowieczne doświadczenia wcale nie były zachęcające. Wszak zaledwie przez trzy dekady Polacy w sposób suwerenny kształtowali stosunki władzy i własną politykę oraz jedynie przez osiemnaście lat rządili się demokratycznie. Nic też dziwnego, iż demokracja polska pozostaje nadal w sytuacji przypominającej często wypowiedianą w latach dwudziestych minionego wieku opinię twórcy państwa czechosłowackiego – Tomasza Masaryka: „mamy demokrację, teraz musimy znaleźć demokratów”. Nie jest to oczywiście współcześnie jedynie problem polski, ale szerszy, gdyż całej pokomunistycznej Europy Środkowo-Wschodniej. Rodzi to stale pytanie i troskę o stan i przyszłość demokracji polskiej i jej praktykowanie. Wszystko się w Polsce i wokół niej zmieniło, lecz sami obywatele w małym stopniu, tkwiąc nadal w przekonaniu, że niewiele od nich samych zależy, i że nie wiele zależy od tego, kto rządzi. Według badań psychologa społecznego Janusza Czapieńskiego w 2011 roku zaledwie 26,8% respondentów było przekonanych o wyższości demokracji nad innymi ustrojami politycznymi, choć w latach poprzednich: 2007 i 2009 jeszcze mniej, gdyż 24%. Jednakże w 2012 roku poziom zaufania do instytucji i urządzeń demokratycznych się zmniejszył i powrócił do stanu sprzed pięciu lat. Według zaś sondażu CBOS

w 2011 roku aż 41% respondentów wyrażało niezadowolenie z demokracji, a 33% było przekonanych, iż niekiedy rządy niedemokratyczne mogą być lepsze od rządów demokratycznych. W dwudziestolecie wyborów czerwcowych 1989 roku GfK Polonia podała, iż co czwarty respondent jest zadowolony z demokracji, natomiast co trzeci ocenia ją negatywnie.

Trudno wyjaśnić przyczyny tego stanu. Nie można wszystkiego uzasadnić obciążeniem przeszłością komunistyczną i kosztami społecznymi transformacji ustrojowej. Pewne jest, iż na postawy Polaków rzutuje sytuacja i stan państwa. Silne i prawne państwo sprzyja utrwalaniu postaw demokratycznych i ustroju demokratycznego. Państwo ovladnięte niemocą otwiera drogę do destrukcji i wzmożenia postaw antydemokratycznych. Zawsze kryzysowi władzy towarzyszył kryzys kultury politycznej i prawnej. A z nią nie jest dziś w Polsce najlepiej, o czym świadczy między innymi bardzo niski poziom zaufania społecznego. W dodatku w powszechnej edukacji społeczeństwa nie uczymy postaw i zachowań obywatelskich, lecz tylko wiedzy obywatelskiej, oraz nie praktykujemy umiejętności i zaangażowania obywatelskiego. Dlatego w ocenie obecnego stanu i przyszłości polskiej demokracji należy postrzegać zarówno uwarunkowania obiektywne, zdeterminowane przede wszystkim współczesnymi procesami globalizacyjnymi, jak i przesłanki rodzime, wyrosłe z polskiej tradycji i kultury.

Współczesny kryzys demokracji jest niewątpliwie pochodną kryzysu państwa narodowego, które to państwo demokrację powołało do życia i odpowiednio dowartościowało. Jej rozwojowi i upowszechnieniu odpowiedni impuls nadała w czasach nowożytnych rewolucja przemysłowa i pojawiające się nowe technologie. Toteż rodzi się współcześnie pytanie, czy demokracja, która wyrosła w ramach państwa narodowego i odmiennych stosunkach społecznych i technologicznych ma dziś jeszcze rację bytu, i czy może funkcjonować w ponadnarodowych strukturach zglobalizowanego świata. Najpełniejszego bowiem uzasadnienia procesu demokratyzacji społeczeństwa w ramach państwa narodowego oraz integralnego charakteru demokracji i państwa narodowego dokonał na przełomie dwóch poprzednich stuleci, na gruncie polskich rozważań socjologiczno-politycznych wybitny myśliciel i socjolog – Kazimierz Kelles-Krauz. Dostrzegając bowiem pierwszorzędne znaczenie modernizacji stosunków polskich w procesie kształtowania się społeczeństwa przemysłowego i ładu kapitalistycznego, dowodził konieczności odbudowy niepodległości w postaci państwa narodowego o charakterze demokratyczno-parlamentarnym jako niezbędnego warunku upodmiotowienia warstwy robotniczej i zrealizowania zasadniczego celu nowego ruchu wyzwolenieckiego – socjalizmu. Toteż podejmował ogólne rozważania nad istotą demokracji, jej znaczeniem w rozwoju społecznym i potrzebą realizacji w Polsce, wzajemnych jej relacjach z patriotyzmem i socjalizmem, nawiązując do starożytnego jeszcze określenia demokracji,

zapoczątkowanego prawdopodobnie przez greckich sofistów, jako „rządu ogółu przez ogół”, czyli ludowładztwa: „rządów ludu przez lud cały”¹. Już z samej bowiem definicji demokracji wynika – twierdził – iż nie mogą to być rządy nie legitymizowane przez większość, i przez tą większość nie kontrolowane. Nie mogą być to więc rządy sprawowane przez mniejszość w danym narodzie, ale nie mogą to być również rządy obce, narzucone jednemu narodowi przez drugi, choćby wyrażały nawet wolę obcej większości nad rodzimą mniejszością. Wszak jedyną przestrzenią społeczno-polityczną i prawną urzeczywistnienia zasady ludowładztwa jest naród. Dlatego demokracja i naród są ściśle z sobą związane. Częścią składową pojęcia demokracji jest więc niepodległość narodowa. Demokracja nie może być urzeczywistniona i nie może istnieć w warunkach braku wolności narodowej. Tworzy ona bowiem z państwem narodowym „absolutną nierozłączną” całość. Wynika to przede wszystkim z faktu, że zarówno demokracja polityczna, jak i demokracja gospodarcza („ludowładztwo ekonomiczne”) opierają się na zasadzie większości, a ta stosowana może być jedynie wewnątrz jednego narodu. Bo decyduje o tym sposób komunikowania się pomiędzy ludźmi, czyli język jako „narzędzie obiegu myśli i wszelkich stosunków ludzkich”. Ludzie mogą się porozumiewać pomiędzy sobą jedynie w zrozumiałym dla siebie języku, a więc w ramach jednego tylko narodu. „Mniejszość może uznać wolę większości mówiącej tym samym językiem, co ona, dlatego – dowodził Kelles-Krauz – iż przypuszcza, że możliwe jest porozumienie się z nią, przekonanie się wzajemne, że jest coś wspólnego między nimi, jakiś wspólny mianownik, do którego sprowadzają się dążenia większości i mniejszości, jakiś wspólny probiez, podług którego się je sądzi”². Niezależnie bowiem od istniejących zawsze w społeczeństwach podziałach i sprzecznych interesach występują dążenia wspólne, cele ogólnospołeczne, dobro społeczne, wyrażające się w trosce o rozwój samego społeczeństwa i jego normalnego funkcjonowania. Mogą być one realizowane w toku nieustannych sporów i wymiany myśli pomiędzy skonfliktowanymi grupami społecznymi, i wzajemnym się ich przekonywaniu oraz pozyskiwaniu dla określonych projektów i wizji organizacji społeczeństwa nowych zwolenników. Jednakże możliwe to jest jedynie w warunkach demokracji, stwarzającej swobodę wyrażania myśli i wypowiedzi oraz ustalenia preferencji dla większościowych wyborów i zapewnienia im uznania przez mniejszość. A to znowu można osiągnąć tylko w ramach jednego narodu – społeczności komunikującej się w zrozumiałym dla siebie języku.

O integralnym związku demokracji z państwem narodowym, według ideologa Polskiej Partii Socjalistycznej, decydowały również czynniki wynikające z istoty

¹ K. Kelles-Krauz, *Niepodległość Polski a materialistyczne pojmowanie dziejów*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 2, Wyboru dokonał J. Hochfeld, Warszawa 1962, s. 389; *Demokracja w nowoczesnym ustroju państwowym*, *ibidem*, s. 397.

² Idem, *Niepodległość Polski a materialistyczne pojmowanie dziejów*, s. 384.

nowożytnego rozwoju ekonomicznego o charakterze kapitalistycznym. Niezbędnym bowiem zabezpieczeniem dla funkcjonowania nowego ładu społecznego – kapitalizmu okazało się państwo narodowe, bo tylko ono mogło zapewnić najlepsze warunki dla rozwoju przemysłu i jego ekspansji na rynkach międzynarodowych. Ono najlepiej zabezpieczało interesy nowej klasy społecznej – burżuazji. Dlatego niezbędną dla państwa narodowego stała się demokracja, w swej naturze będąca zaprzeczeniem wszelkich partykularyzmów oraz przywilejów jednostkowych i grupowych, które utrudniały rozwój kapitalizmu i niezbędny dla niego proces centralizacji i konsolidacji władzy państwowej. Ona też, sprzyjając ujednoliceniu systemu prawnego na możliwie największym terytorium, koniecznym dla rozwoju kapitalizmu, stała się czynnikiem konsolidacji i spójności państwa narodowego.

Demokracja i państwo narodowe – przekonywał K. Kelles-Krauz – są również potrzebne nowej klasie społecznej – robotnikom. Aczkolwiek w przeciwieństwie do burżuazji, robotnicy nadają im nową treść, wyrażającą się przede wszystkim w konsekwentnym zrealizowaniu „demokracji całkowitej”, „demokracji najczystszej” oraz w uczynieniu z państwa narodowego płaszczyzny współdziałania i przyjaźni z innymi narodami w celu budowy trwałego pokoju i związku państw w świecie. „Proletariat potrzebuje – konstatował – wolności i jedności narodu dla siebie samego już dlatego, że ona jedynie – oczywiście zawsze przy demokracji – umożliwi swobodny obieg myśli między wszystkimi częściami i warstwami narodu, należyty, nie tamowany rozwój oświaty i kultury, które są koniecznymi warunkami zwycięstw ekonomicznych i politycznych klasy robotniczej. Ale prócz tego ta potrzeba polityczna proletariatu zupełnie tak samo wypływa z potrzeb ekonomicznych jego i jest warunkiem niezbędnego ich zaspokojenia”³.

Nie bez powodu teoretyk PPS poszukiwał argumentów uzasadniających dążenia demokratyczne i narodowe robotników w sferze ekonomicznej. Wszak, jak każdy socjalista, zwracał uwagę na ograniczony charakter urzeczywistnionej przez burżuazję demokracji, bo tylko w takim stopniu, w jakim było jej to niezbędne, by rozprawić się z feudalnym porządkiem społeczno-politycznym. Toteż burżuazja ograniczyła się jedynie do realizacji demokracji politycznej, znacznie jeszcze okrojonej poprzez zachowanie niesprawiedliwych stosunków ekonomicznych. Nie jest bowiem możliwe urzeczywistnienie pełnej demokracji w warunkach nierówności i ucisku ekonomicznego. Dlatego pojawienie się rządów dyktatorskich – podkreślał Kelles-Krauz – nie jest następstwem, jak twierdzą między innymi konserwatyści i reakcyjniści, przerostu i panoszenia się demokracji z jej naczelną zasadą równości politycznej, lecz narastanie sprzeczności pomiędzy urzeczywistnioną równością i wolnością polityczną, a uciskiem ekonomicznym jednych

³ *Ibidem*, s. 384.

grup społecznych przez drugie. Wywłaszczone grupy społeczne szybko rozczarowują się bowiem do urządzeń demokratycznych, stają się podatne na demagogię i szukają ratunku w rządach tyranów i dyktatorów. W tej sytuacji „forma rządów demokratycznych – powtarzał K. Kelles-Krauz opinię francuskiego antropologa i socjologa, republikańskiego Karola Letourneau – jeśli ma istnieć, musi być oparta na sprawiedliwości, że równość polityczna z trudnością da się pogodzić z nierównością ekonomiczną – powyżej pewnej miary przynajmniej”⁴. Nic też dziwnego, iż socjaliści nie poprzestają na realizacji politycznego wzorca demokracji, lecz dążą do urzeczywistnienia demokracji ekonomicznej poprzez przejęcie środków produkcji na własność całego społeczeństwa, w którym to dziele spełni się misja dziejowa klasy robotniczej jako wyzwoliciela nie tylko wywłaszczonych, ale wszystkich ludzi wyobcowanych za sprawą niesprawiedliwych stosunków społecznych. Ma ona więc do spełnienia wzniosłe cele i zadania, możliwe do osiągnięcia – przekonywał polski socjolog – „jedynie przez całkowitą demokrację, zastosowaną do zjednoczonego i wolnego państwa narodowego, pokojowo i dobrowolnie – czyli znowu demokratycznie – połączonego z innymi państwami”⁵.

Tym bardziej robotnikom niezbędna jest demokracja – dowodził K. Kelles-Krauz – iż socjaliści nie przewidują tworzenia jakiś nowych form organizacji społeczeństwa sprawiedliwości społecznej. Zakładają bowiem przejęcie istniejącego już państwa narodowego jako najlepszej formy organizacyjnej, w ramach której może być urzeczywistnione społeczne kierownictwo procesem produkcji. Nie może ono być realizowane na zbyt wielkich obszarach, na przykład na danym całym kontynencie lub w skali ogólnoswiatowej, nie tylko ze względu na skuteczność i efektywność zarządzania, lecz przede wszystkim z powodu sposobu porozumiewania się, dla którego niezbędna jest „wspólność językowa” i urządzenia demokratyczne. Ponieważ system uspołecznienia środków produkcji i zarządzania nimi wymaga porozumiewania się w konkretnym języku i przestrzegania demokratycznej zasady większości. Chociaż nie jest wykluczone – przewidywał autor – pojawienie się w odległej przyszłości nowych form komunikowania się między ludźmi oraz uzgadniania decyzji w procesie kierowania i zarządzania życiem społecznym. Tym bardziej, iż procesowi nieustannego budzenia i umacniania świadomości narodowej robotników towarzyszy proces żywiołowego kształtowania się pod wpływem rozwoju kapitalizmu ich świadomości demokratycznej. To znowu wzmacnia u robotników poczucie godności i człowieczeństwa. W konsekwencji rozwija i utrwala się jego świadomość narodowa, demokratyczna, ogólnoludzka i klasowa. Nic też dziwnego, iż robotnicy już dzisiaj chcą uczestniczyć w kulturze narodowej, korzystać z osiągnięć

⁴ K. Kelles-Krauz, *Karol Letourneau, [w:] Pisma wybrane*, t. 1. Wyboru dokonał J. Hochfeld, Warszawa 1962, s. 391.

⁵ K. Kelles-Krauz, *Niepodległość Polski a materialistyczne pojmowanie dziejów*, s. 385.

oświaty i decydować o sobie, o losie swojej klasy społecznej i losie swojego narodu. Na końcu owej drogi wielkiego ruchu emancypacyjnego jawi się idea ludowładztwa, której urzeczywistnienie przyspieszy nowoczesny rozwój ekonomiczny, ponieważ „z siłą niezmężonej konieczności wytwarza on wszędzie klasę robotniczą, ale także skupia ją, popycha i zaprasza do walki, budzi w niej poczucie godności, solidarności i oporu, buntu, pociąga ją do udziału w oświacie i kulturze, napełnia ideałem demokracji, więc równie niezbędnym następstwem niepowstrzymanego rozwoju ekonomicznego jest określanie się świadomości narodowej w proletariacie, obrona narodowości przez tę klasę i dążenie jej do niepodległego demokratycznego państwa narodowego. Urzeczywistnienie niepodległości narodu musi być takim samym następstwem nowoczesnego rozwoju ekonomicznego, jak urzeczywistnienie demokracji, z którą stanowi ona jedną nierozłączną całość”⁶.

Według K. Kelles-Krauza jedynie przeto system demokratyczno-parlamentarny zapewnić może budowę polskiego państwa narodowego na miarę przeżywanej epoki dziejowej, bo tylko nowoczesne instytucje polityczne i urządzenia ekonomiczne umożliwiają warstwom pracującym pełne unarodowienie i upodmiotowienie polityczne, i konsekwencji ułatwią przejęcie władzy państwowej na drodze demokratycznej, co pozwoli urzeczywistnić nowy ład społeczny, oparty na zasadach sprawiedliwości i równości społecznej. To właśnie swym prawem retrospekcji przewrotowej, zamykając wieloletni spór o rodowód nowego ruchu społecznego, przekonująco dowiódł on, iż złudzeniem jest dążenie do wyzwolenia się od tradycji, ponieważ dzieje społeczne są procesem odradzania się przeszłości, aczkolwiek w innej, wyższej postaci. Dlatego aspiracje socjalne i narodowe warstw pracujących są ściśle zespolone z ideami demokratycznymi, i że tylko w państwie niepodległym może być urzeczywistniona idea demokracji, gdyż jej niezbędną przesłanką jest zasada większości, możliwa tam, gdzie nie ma ucisku narodowego, lecz panuje równość praw. Warstwom tym niezbędne są więc instytucje demokratyczno-parlamentarne republikańskiego państwa, które każdemu narodowi umożliwiają rządzenie samym sobą, co jest „ogromnie dobre dla narodu i sprawiedliwe”, ponieważ „wszystkie urządzenia, co służą do tego – lapidarnie objaśniał Kelles-Krauz – żeby naród sam sobą rządził, to są dopiero wtedy zupełnie doskonałe, jak każdy naród u siebie jest niezależny i nikt mu się obcy nie wtrąca do tego, jak on sobą rządzi [...]. A jeżeli inne narody mają takie urządzenia, to i nam się one należały. Dlaczego my byśmy sami nie mieli sobą rządzić? Czy my gorsi od innych? [...]. Oto najpierw musimy chcieć, żeby Polska była niezależna, żebyśmy Polacy sami sobą zarządzili, nie żeby nami zarządzili Rosjanie, ani Niemcy. A po wtóre powinniśmy chcieć, żeby ta nasza Polska była

⁶ *Ibidem*, s. 388–389.

rzeczpospolitą, bośmy widzieli, że w Rzeczypospolitej najłatwiej narodowi sobą samym rządzić i nikt mu w tym nie przeszkadza”⁷.

Kazimierz Kelles-Krauz, uzasadniając potrzebę budowy w Polsce republikańsko-demokratyczno-parlamentarnego wzorca ustrojowego, rozważał stan jego realizacji we współczesnych mu systemach ustrojowych. Zastanawiał się nad tym, w jakim stopniu urządzenia demokratyczne urzeczywistniono we współczesnym państwie. Dochodził do krytycznej konstatacji faktu istnienia sprzeczności pomiędzy ideałem demokracji a rzeczywistością społeczną, oraz treścią pojęcia demokracji a jej urządzeniami i instytucjami funkcjonującymi w praktyce politycznej. Na podstawie analizy prawa konstytucyjnego i systemów ustrojowych niektórych państw europejskich wnioskował, iż – jak dotąd – w żadnym kraju, nawet najbardziej demokratycznym, nie urzeczywistniono idei ludowładztwa, czyli „rzeczywistej demokracji”, której nieodzownym warunkiem jest faktyczna „wolność i samodzielność umysłów, mających rozstrzygać o swoim losie; rzeczywista równość tych, których głosy czyni równymi prawo pisane. Tej dzisiaj nie ma i być nie może. Autorytet majątku, autorytet władzy, autorytet duchowny tworzą atmosferę wsiąkającą ze wszystkich stron w duszę mas [...]. Tak więc nie ma dziś nigdzie demokracji”⁸.

Nie oznacza to wcale – zastrzegali się autor – że demokracja współcześnie nie istnieje, bo ona się staje i rozwija, jak każda zresztą forma życia społecznego i przyrodniczego. Dlatego nie można zakwestionować i odrzucić współczesnych jej urządzeń i instytucji z parlamentaryzmem na czele. U kresu bowiem dotychczasowego rozwoju społecznego tkwi bowiem zasada „konsekwentnego ludowładztwa”, które – jak do tej pory – pozostaje jedynie ideałem propagowanym głównie przez ruch socjalistyczny w żądaniach demokratycznego prawa wyborczego, równouprawnienia wyznań i narodowości, wolności prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, wybieralności wszystkich urzędników państwowych i samorządowych, instytucji referendum itp. Realizacja bowiem zasady ludowładztwa w nowoczesnym społeczeństwie oznaczałaby nawiązanie do tradycji ludowładztwa panującego w okresie pierwotnym u wszystkich narodów europejskich, która to tradycja przetrwała do dziś w pewnym tylko stopniu w Szwajcarii. Oznaczałoby to w istocie rewindykację praw, którymi w przeszłości dysponował lud, a które utracił w znacznej stopniu z powodów ekonomicznych na rzecz wyższych warstw społecznych. One to wydziedziczyły lud z praw politycznych i ustanowiły nad nim swoje rządy. Odwoływały się do poparcia ludu jedynie w walce z feudalizmem i monarchizmem, ale z chwilą wprowadzenia instytucji nowoczesnego parlamentaryzmu do budowy ustroju politycznego państwa zdystansowały się od potrzeb i dążeń ludu pracującego

⁷ K. Kelles-Krauz, *Jak się narody rządzą?*, Kraków 1904, s. 45–46.

⁸ Idem, *Demokracja w nowoczesnym ustroju państwowym*, s. 400.

– podmiotu demokracji i starały się utrwalić owe wydziedziczenie polityczne. W ten sposób jednakże klasy posiadające zapoczątkowały odbudowę demokracji. Ich dzieło kontynuują współcześnie nowe klasy społeczne – lud pracujący. On to właśnie co raz żywiej dopomina się współudziału w procesie rządzenia państwem, oczywiście w większym stopniu w krajach zachodnioeuropejskich niż w pozostałych państwach starego kontynentu, przez co przyczynia się do rozwinięcia tam „prawdziwego parlamentaryzmu”. Uwieńczeniem zaś tego procesu przyływu „nowej fali” demokracji będzie zupełne przywrócenie „powszechnego ludowładztwa”, czyli zaprowadzenia rzeczywistej wolności, równości i solidarności między ludźmi.

Twórca prawa retrospekcji przewrotowej przyczynił się więc znacznie do ożywienia w społeczeństwie polskim na progu dwudziestego wieku zainteresowań sprawami ustrojowymi. Tym bardziej, iż uzasadniał potrzebę budowy demokratyczno-parlamentarnego wzorca ustrojowego odrodzonego państwa polskiego jako najlepszego sposobu realizacji dążeń emancypacyjnych warstw pracujących. Wyrażał przy tym niewątpliwie nowatorską tezę o rozwoju nowoczesnej demokracji w wyniku nasilenia się ruchu emancypacyjnego tych warstw. Dowodził bowiem, że demokracja zyskała nowego potężnego zwolennika i obrońcę – warstwy pracujące, u których żywiołowo wzmaga się świadomość demokratyczna, i które tworząc szeroką podstawę społeczną procesów demokratycznych społeczeństwa i przyszłego państwa polskiego, stanowią najpewniejszą gwarancję rozwoju demokracji w Polsce.

W ten sposób Kazimierz Kelles-Krauza ukazał także naturalne związki socjalizmu i demokracji, bo dowiódł, że z egalitaryzmem społecznym i patriotyzmem ludowym jest ściśle zespolony demokratyzm. I że tylko w państwie narodowym – jak już wzmiankowałem – może być urzeczywistniona demokracja, ponieważ jej niezbędną przesłanką jest wspólnota językowa, a fundamentalna zasada demokracji – zasada większości – może być stosowana tylko wewnątrz jednego narodu. Odzyskanie niepodległości jest zatem możliwe przed rewolucją socjalną, a zbudowanie w niepodległej Polsce republiki demokratyczno-parlamentarnej jest warunkiem wstępnym Polski socjalistycznej.

Od czasu wystąpienia Kazimierza Kelles-Krauza wiele się zmieniło. Nie spełniło się przekonanie o powstaniu nowego typu społeczeństwa jako nieuchronnego następstwa niesprawiedliwych stosunków społecznych, choć kapitalizm przeżywa znowu dziś głęboki kryzys. Natomiast państwo narodowe po znaczących sukcesach w XX wieku traci stale na znaczeniu wskutek współczesnych procesów globalizacyjnych i integracyjnych itp. Podważa to trwałość demokracji i wzmaga niepewność jej jutra. Coraz większą rolę odgrywają instytucje finansowe, niewiele mające wspólnego z demokracją, typu Międzynarodowy Fundusz Walutowy, czy Bank Światowy. Powszechnie panoszy się totalitaryzm korporacyjny. Narasta zjawisko deficytu demokracji. Demokracja staje

się dziś krucha i wąta, gdyż bez równości ekonomicznej i egalitaryzmu społecznego pozostaje pustym frazesem. Idea równości w warunkach silnego rozwarstwienia społecznego staje się zwykłym oszustwem. Podobnie zresztą postulat urzeczywistnienia równości szans poprzez edukację itp. W nowej przeto perspektywie jawią się zagrożenia i wyzwania stojące przed współczesną demokracją. Tym bardziej że nasila się zjawisko emancypacji i uniezależnienia aktywności ludzkiej, zwłaszcza w społeczeństwach wysoko rozwiniętych, od oddziaływania czynników biologicznych, co skutkuje podważaniem jedności społeczno-kulturowych uwarunkowań demokracji z jej naturalnymi, biologicznymi przesłankami, wynikającymi z potrzeby życia ludzi w ładzie demokratycznym. Osłabienie lub zanik determinant społecznych i kulturowych musi bowiem prowadzić do destabilizacji instytucji i urządzeń demokratycznych, i w konsekwencji do nieskuteczności demokracji i jej zbędności.

Jednakże w refleksji o jakości demokracji i jej przyszłości w obliczu współczesnych wyzwań cywilizacyjnych i kulturowych nie może zabraknąć uwagi o polskich, rodzimych uwarunkowaniach, nadających kryzysowi demokracji swoiste, specyficzne zabarwienie. Wydaje się, iż szczególną tu rolę spełniają cechy polskiego charakteru narodowego. Dostrzegano ich bowiem negatywny wpływ na politykę polską już co najmniej od ponad dwóch stuleci. Wszak w czasach odległych ukuto przetrwałe do dziś stereotypowe określenia: „Polakami trudno się rządzi”, „dajcie Polakom demokrację, a sami się wykończą”, „dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy”, „Polacy są zawsze gotowi oddać życie za wolność, z której nie umieją skorzystać” itp. Lecz dopiero w połowie dwudziestego wieku problem ów doczekał się próby analizy i objaśnienia. I nie uczynili tego socjologowie, historycy czy politolodzy, lecz psychiatrzy i psychologowie. I nadal, głównie dla nich, jest on wdzięcznym przedmiotem badań.

Rozważania nad wpływem charakteru narodowego na postawy i zachowania społeczne zapoczątkował bowiem twórca krakowskiej szkoły psychiatrii, neurolog – Eugeniusz Brzezicki. Nawiązał on do kretschmerowskiej typologii osobowości, wzbogacając ją o polski przypadek – typ skirtingowy (*skirtao* – skacze, tańczy; *thymos* – duch, temperament). Wyszczególnił główne cechy osobowości Polaków: z jednej strony – lekkomyślność, brawura, teatralność, samowola, zmienność nastrojów, „słomiany zapal”; z drugiej zaś w sytuacjach krytycznych: wytrwałość i hart ducha, zwartość i wzajemna pomoc, wola działania, zdyscyplinowanie. Kształtują one – jak twierdził – styl życiowy Polaków, „wyływający bardziej z chęci użycia niż pracy i obowiązku, które uważane są tylko za przykrą konieczność życiową. Z dodatnich społecznie cech skirtingowych podkreślić należy przede wszystkim duże ogólne zdolności przy szerokim horyzoncie myślowym, choć pewnym braku patrzenia w głąb; wielką siłą atrakcyjną

skirtotymików jest *esprit*, którym się często wyróżniają, i wrodzona kultura duchowa. Nie brakuje im wielkoduszności, która przy grze z gestem bywa pięknym rysem charakterologicznym”⁹.

Cechy te bowiem mają przeważać w polskim charakterze narodowym i kształtować naszą specyficzną kulturę polityczną, charakteryzującą się niskim zaangażowaniem w sprawy publiczne, brakiem poszanowania władzy państwowej, niekonsekwencją w działaniu politycznym, wybujałym indywidualizmem, przewagą emocji nad rozsądkiem itp. Nie są one korzystne z punktu widzenia potrzeby budowy nowoczesnej wspólnoty polskiej i jej awansu cywilizacyjnego w globalizującym się świecie. Oczywiście, nie mogą to być cechy trwałe i w sposób trwały determinować nasz stosunek do demokracji, która zresztą w istocie jest stanem nieustannego ruchu, zmieniających i przenikających się w nim różnych wartości, celów i interesów społecznych. Będąc jednak silnie utrwalone w kulturze i tradycji polskiej, warunkują naszą tożsamość narodową, kształtując mentalność i postawy polityczne. Dlatego w ocenie stanu demokracji polskiej i poczucia demokratycznego Polaków nie można nie dostrzegać wpływu psychicznych cech narodowych. Tym bardziej że wraz z przejmowanym od Zachodu w procesie transformacji ustrojowej, dominującym wówczas, neoliberalnym modelem kapitalizmu, przeniknęły do nas różne negatywne zjawiska polityczne, włącznie z kryzysem liberalnej demokracji. Nie tylko, że nie zastanawialiśmy się nad skutkami wprowadzenia w warunkach polskich rozwiązań ustrojowych wzorem krajów zachodnioeuropejskich, nie zawsze do tego przygotowanych, to jeszcze nie podejmowaliśmy działań, by ograniczyć negatywny wpływ kryzysu kapitalizmu i demokracji na życie społeczne. Nadal bowiem na przykład utrwalamy ze względu na wąsko pojęty interes partykularny wielce niekorzystny dla przyszłości demokracji dychotomiczny układ polskiej sceny politycznej – dwóch silnie zantagonizowanych ugrupowań politycznych, o wspólnym jednak rodowodzie ideowym (postsolidarnościowym) i z tego samego segmentu politycznego (prawicowego): Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. Nie dopuszczając do zrównoważenia polskiej sceny politycznej poprzez wyłonienie silnej lewicy bądź centrolewicy, wzmagamy tylko kryzys demokracji, gdyż rodzi to frustracje i wyobcowanie z systemu politycznego licznych grup społecznych, zwłaszcza młodzieży, niechęć uczestnictwa w życiu politycznym, wrogość do istniejących elit politycznych, nieufność do instytucji publicznych, wyobrażenie polityki jako gry tych samych ludzi, zmieniających jedynie etykiety partyjne itp. Dlatego utrwalanie monopolu dwóch dominujących na scenie polskiej formacji politycznych i eliminowanie trzeciej siły poprzez między innymi delegitymizację historyczną lewicy jest przejawem krótkowzroczności i osłabiania demokracji. Nic też

⁹ E. Brzezicki, *O potrzebie rozszerzenia typologii Kretschmera*, „Życie Naukowe” 1946, nr 5, s. 365–366. Szerzej kwestię tę charakteryzuje E. Lewandowski, *Charakter narodowy Polaków i innych*, Warszawa 2011. Tam dalsza literatura przedmiotu.

dziwnego, iż w totalnej walce politycznej, rywalizujące z sobą obie postsolidarnościowe formacje uciekają się do zachowań i działań uderzających bezpośrednio w naturę i sens demokracji. Podważają jej wartość nie tylko wspomniane już uwarunkowania globalne bądź wadliwe rodzime rozwiązania instytucjonalne, powodujące narastanie deficytu demokracji w wymiarze lokalnym i ogólnokrajowym, upowszechnienie wodzowskiego modelu partii politycznej, negowanie prawomocności wyborów politycznych, ograniczenie praw i wolności obywatelskich, stosowanie niedemokratycznych metod sprawowania władzy, włącznie z tzw. aresztami wydobywczymi, prowadzeniem na szeroką skalę inwigilacji społeczeństwa, rozrostem różnego rodzaju służb represyjnych i ich nadużyciami, co czyni się w imię rzekomo dobra interesu państwa, a najczęściej tylko konkretnej opcji politycznej, lecz także poprzez stałe kwestionowanie podstaw społecznych, moralnych i psychologicznych demokracji. Na przykład partia polityczna Prawo i Sprawiedliwość przekonuje, że demokracja z natury jest niedoskonała, tym bardziej że zapewnia władzę uzurpatorom – Platformie Obywatelskiej, a więc utrudnia urzeczywistnienie przez właściwe siły polityczne (PiS) odpowiedniego modelu państwa, w istocie o ustroju autorytarnym. Poważa to – w myśl założeń ideowych tej formacji politycznej – sens demokracji, gdyż wybory są i muszą być, trudno je zanegować, nie można ich ominąć, a więc trzeba je wygrać, przynajmniej próbować, bo ci, co rządzą nie mają moralnego prawa rządzić, trzeba ich odsunąć od władzy i odzyskać państwo. Teza ta zresztą pojawia się nie po raz pierwszy. Podnoszono ją na przykład po wygranych w 2001 roku wyborach parlamentarnych przez Sojusz Lewicy Demokratycznej, gdyż „tym mniej wolno”, czy po wyborach Aleksandra Kwaśniewskiego na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Stałe także powraca twierdzenie o zaniku podmiotowości politycznej Polaków, zarówno w sferze wewnętrznej, jak i międzynarodowej. Na tle negatywnego osądu polskiej rzeczywistości potransformacyjnej pojawiają się wizje Polski – kraju zależnego, wręcz będącego pod okupacją brukselsko-berlińsko-kremłowską, na czele którego nie stoi demokratycznie wybrany prezydent, lecz jakiś „rezydent”, kraju – rządzonego według wzorów bolszewickich przez Platformę Obywatelską, czyli „POlszewię”. Najwłaściwszym przeto sposobem zmiany położenia narodu polskiego jest ustanowienie autorytarnego modelu władzy państwowej i poskromienie rozpędzonej i nieodpowiedzialnej demokracji poprzez „szarpnięcie jej cugłami”. Nic też dziwnego, iż po okresie jej wcześniejszego idealizowania pojawia się i narasta rozczarowanie.

Wszystko to skłania do zastanowienia się nad przyszłością demokracji i sposobami jej wzmocnienia. Dotychczasowe doświadczenia potransformacyjne potwierdzają potrzebę troski o zachowanie najlepszego stanu demokracji jako warunku pomyślności naszego społeczeństwa, możliwego do osiągnięcia nie tylko w sytuacji rzeczywistego jej praktykowania, lecz także zapewnienia mu należytych podstaw społecznych

i ekonomicznych. Można oczywiście po owych doświadczeniach także wnioskować, że demokracja polska nie w takich to sytuacjach zagrożenia, na przykład w czasie słynnej „nocy teczek” 1992 roku czy po katastrofie smoleńskiej 2010 roku, wcale nie-
 źle sobie radziła, zapobiegając przesileniom politycznym i wychodząc wzmocniona, toteż należy optymistycznie patrzeć w przyszłość. Jednakże nie sposób nie zauważyć, iż współcześnie zachodzą interesujące przemiany świadomości Polaków, które sprzy-
 jać mogą umacnianiu się demokracji, w tym przede wszystkim postaw i zachowań demokratycznych, a mianowicie skutek dokonującej się wręcz rewolucji obyczajowej i światopoglądowej następuje proces liberalizacji poglądów w kwestiach obyczajowych i kulturowych, co jednocześnie znajduje odzwierciedlenie w zmniejszeniu się poparcia dla konserwatywnego stylu myślenia politycznego na rzecz demokratyczno-liberalnego i demokratyczno-lewicowego. Przeczyłoby to tym samym pewnemu fatalistycznemu wyobrażeniu polskiej polityki, wynikającemu z rzekomo niezmiennych cech charakteru narodowego. Dlatego tym bardziej należy wszelkie zagrożenia wewnętrzne demokracji neutralizować poprzez odpowiednie wzmocnienie samego jej etosu w kulturze politycznej społeczeństwa, by nie była ona bezradna i bezbronna w praktyce społecznej. Pojawia się przeto problem na ile możliwe jest i usprawiedliwione stosowanie przez instytucje państwa demokratycznego środków i metod niedemokratycznych wobec przeciwników ładu demokratycznego – osób, grup politycznych czy organizacji, wykorzystujących urządzenia i procedury demokratyczne w celu upowszechnienia idei i poglądów niedemokratycznych, szerzenia nienawiści wobec innych, manipulowania emocjami społecznymi i podsycania nastrojów społecznych, szantażowania ludzi władzy, nawoływania do nieposłuszeństwa obywatelskiego w celu spełnienia partykularnych, egoistycznych interesów, promowania przemocy w walce o władzę itp. Nie ma tu łatwych i jednoznacznych odpowiedzi, tym bardziej że niejedną już raz w przeszłości starano się pod pretekstem rzekomej realizacji lub obrony demokracji rozprawić z przeciwnikami politycznymi i zlikwidować zastane urządzenia i instytucje demokratyczne, choćby na przykład w myśl zawołania jako-
 bińskiego „nie ma wolności dla wrogów wolności” bądź jego bolszewickiej odmiany: „nie ma demokracji dla wrogów demokracji”.

Pewną próbę nadania demokracji nowego znaczenia w sytuacji zakwestionowania jej fundamentalnych podstaw i założeń podjął w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej amerykański politolog, uciekinier z nazistowskich Niemiec – Karl Loewenstein. Po doświadczeniach faszyzmu i bezradności ówczesnych demokracji wystąpił on z koncepcją *militant democracy* – „demokracji walczącej”. Przekonywał, iż system demokratyczny nie może dopuścić do swego wewnętrznego osłabienia i rozkładu; musi się bronić wszelkimi środkami i metodami przed atakami i zamachami przeciwników, gdyż

– jak stale powtarzał – demokracja „nie może się stać koniem trojańskim, dzięki któremu wróg wkracza do miasta”¹⁰. Koncepcja ta stała się założeniem ideowym odbudowywanych systemów demokratycznych w powojennej Europie. Toteż w interesie polityki polskiej, czyli w interesie społeczeństwa i państwa polskiego, jest wczesne rozpoznawanie zagrożeń demokracji i odpowiednie nań reagowanie. Niezbędne ku temu jest wytworzenie w kulturze politycznej przyzwolenia społecznego na przeciwdziałanie wobec tych wszystkich, którzy w osiąganiu celów politycznych wykraczają poza legalne i konstytucyjne ramy walki o władzę i zmianę systemu oraz współodpowiedzialności obywateli za przestrzeganie ładu demokratycznego. Oczekiwaniom tym wychodzi naprzeciw projekt „demokracji walczącej”, nie zakładający ograniczenia bądź limitowania demokracji, gdyż oznacza wykorzystanie środków demokratycznych, prawnie uznanych, w obronie demokracji. I nie jest tym samym zaprzeczeniem demokracji, lecz jej dopełnieniem.

¹⁰ K. Loewenstein, *Militant democracy and fundamental right*: cz. I, „The American Political Science Review” 1937, vol. 31, nr 3, s. 417–432; cz. II, vol. 31, nr 4, s. 635–658; por. także: A. Sajo, *Militant Democracy and Transition towards Democracy in Andras Sajo*, Utrecht 2004, s. 231–262; S. Tyul’kina, *Militant democracy in Germany and Russia*, Budapest 2006.

